

Złodziej sedesów

Autor: Ziemniakford111222.

Rozdział 2 „Pomocnica”

Kiedy doszłam do swego domu, był już wczesny wieczór. Słońcu, więc i Celesti, nie chciało go się za szybko chować. Podczas swego chodu rozmyślałam nad tym, co mam teraz robić.

– *Nie mam już nigdzie nic do szukania, zostało mi tylko przeanalizować to co mam... jeszcze raz* – pomyślałam. Weszłam do mojego domu, który był architektury domu miejskiego, miał zielone ściany z zewnątrz, jedno piętro i poddasze, okna i dachówkę koloru wiśniowego. Zamknęłam drzwi za sobą na klucz. Weszłam do kuchni i zabrałam się za robienie kolacji. Co prawda już jadłam wcześniej coś, ale wtedy znów byłam głodna. Zrobiłam więc kanapki z żonkilami w mej kuchni i zjadłam je ze smakiem. Po czym nalałam wody do imbryczka i zaczęłam rozpalać ogień w kuchence. Po paru nieudanych próbach udało się i ogień wesoło się palił, świecąc dostojnie, oświetlając z lekka wnętrze kuchni, jednakże zaprzestał tego oświetlania, gdy zamknąłem drzwiczki do niego w kuchence.. Wyjęłam szklankę z szafeczki, która stała w rogu pomieszczenia i wysypałam zawczasu herbatkę i cukier.

– *Jakoś zawsze lubiłam mocniejszą herbatę* – pomyślałam, sypiąc trzecią, przedostatnią, łyżkę herbaty, dodałam też dwie łyżki cukru. Usiadłam przy stoliku, który był na środku kuchni, i zaczęłam rozmyślać nad bieżąco sprawą. – *To może być ogier, klacz, jednorożec prawdopodobnie, ale wszystko możliwe... może to nie być kuc... wątpie żeby Sirius był zainteresowany sedesami...* – myślałam, ale moje myśli zostały zakłócone przez gwizd imbryczka. Wstałam i poszłam zdjąć go z kuchenki. W tym celu założyłam skrzydlice¹ na skrzydła i delikatnie owinęłam trochę swego skrzydła wokół rączki i mocno zacisnęłam po czym dość szybko wlałam gorąco wodę do szklanki. Wbrew powszechnemu mitowi, skrzydła są bardzo silne i mogły by unieść krzesło, ale kości pneumatyczne w nich mogłyby się złamać Sama szklanka była pamiątkowa, z mych rodzinnych stron.

– *Jestem ciekawa, co słychać w mojej rodzinnej wiosce... muszę się tam wybrać po zakończeniu tej sprawy, nie byłam tam...* – pomyślałam, i natychmiast dopadł mnie strach. – *Aż siedem lat! Toć ostatni raz tam byłam po studiach!* – stwierdziłam ten przerażający dla mnie fakt. – *Na razie list im wyśle, ale teraz muszę myśleć nad bieżąco sprawą. Sprawcą może być pegaz, kuc ziemny, który bardzo*

¹ Tu jako: takie rękawice na skrzydła

dobrze ukrywa ślady... skolei jakby był to jednorożec, też nie zostawiłby śladów, nie musiałby też koniecznie być w łazience by ukraść sedes, i ten zaginiony włos traci sens – myślałam, analizując sytuację z każdej strony, przy czym pomału piłam herbatkę. – *Lub tak jak wcześniej myślałam, mógł to nie być kucyk. Smok odpada przez brak włosów. Mógłby być to podmieniec, ale wtedy włos by znikł po jego odejściu na jakieś trzysta kroków* – myślałam dalej, pijąc herbatę, która powoli się kończyła, bo zapełniała już tylko trzy czwarte szklanki. – *Mogły być też to włosy kogoś, kto tam był przed kradzieeeeeeeee.....* – Zacięłam się, przez swą głupotę. – *eeee.... muszę do tych mieszkań wracać i pytać się, czy nikt tam przed kradzieżą nie wchodził z takimi kolorami...* – pomyślałam. – *Nie uśmiecha mi się to. Na razie herbatę wypiję.* – I jak pomyślałam, tak zrobiłam. Herbata miała bardzo intensywny smak i była też słodka. Powoli, nie śpiesząc się, wypłam ją. Wylałam fusy do specjalnej torebeczki, którą wyrzuciłam do kosza, po czym spojrzałam na zegar wiszący na ścianie. Wskazywał siódmą wieczór. – *Zdąże do jednego mieszkania... o, do tego najbliższego.* – Przyjęłam takie postanowienie. Wyszłam szybko z domu i zamknęłam drzwi na klucz. Poleciałam szybko do domu dziesiątego. Zapukałam. Przez chwilę nie było odpowiedzi, ale wkrótce usłyszałam zbliżające się odgłosy kroków. Nagle drzwi się otworzyły i zobaczyłam tę samą klacz co rano.

– O. Pani znów u mnie? Co się stało?

– Przepraszam, że jeszcze raz przychodzę, ale mam pytanie. Czy ktoś u pani był wcześniej niż ja w tamtej toalecie po kradzieży lub przed z niebieskimi włosami, prawdopodobnie na ogonie lub grzywie? – zapytałam.

– Hmm... – Klacz się zastanawiała. – Nie, zdecydowanie nie. Tylko ja tu byłam.

– Dziękuję! – powiedziałam jej raźnie. – To była ważna i pomocna informacja. Cóż, dowidzenia!

– Czekaj... – powiedziała.

– Tak? O co chodzi? – zapytałam z lekkim strachem w myślach, pamiętając gościa Zeppelin.

– Czy... może... – zaczęła nieśmiało. – czy... mogłabym...

– Mów, nie bój się – powiedziałam wesoło, chcąc dodać jej odwagi. Chyba średnio zadziałało.

– Ja chciałabym... – powiedziała, po czym resztę zdania powiedziała tak szybko i cicho, że nie zrozumiałem.

– Przepraszam, nie słyszałam – powiedziałam szczerze. Klacz odetchnęła ciężko.

– Chciałabym... – Tu zatrzymała się na chwilę. – chciałabym iść i pomóc pani jakoś, pani Sherro – powiedziała. Byłam szczerze zdziwiona jej propozycją.

– Dobrze... ale... znasz się na detektywistyce, logicznym myśleniu, czy chociaż cokolwiek, co może być pomocne? – zapytałam.

– Znam się... w sumie... – powiedziała i zawahała się. – znam się na muzyce, ale to nie będzie pomocne... hmmm... wiem! Mogę przydać się swą dokładną mocą magiczną, muzyka wymaga dość dużo dokładności – dokończyła pewnie. Jej słowa z niewiadomych powodów wywołały u mnie uśmiech na twarzy, acz muszę przyznać

– Dobrze, zgadzam się. Ale dopiero jutro, bo dziś już późno – powiedziałam, po czym wróciłam do domu i rozmyślałam do ósmej po czym poszłam spać. Zanim zasnęłam zaczął padać deszcz.

Obudziłam się, po długim śnie. Byłam wyjątkowo wypoczęta. Popatrzyłam na zegar, który wisiał nad szafeczką. Wskazywał siódmą rano.

– *Wczesnie jakoś...* – pomyślałam, po czym wstałam, przeciągając się trochę. Wyjrzałam przez okno. Zobaczyłam poranny ruch, kucyki szły tu i tam, a od czasu do czasu zobaczyłam przejeżdżający powóz, zobaczyłam też, co mnie zasmuciło, iż nadal padał deszcz i dopiero gdy to zobaczyłam, zaczęłam słyszeć jak kropelki wody uderzają o ziemię, ulice, kuce, chodniki i dachy. – *No cóż, musi czasem padać deszcz ...* – stwierdziłam. Weszłam do kuchni, gdzie przyrządziłam sobie śniadanie, składające się z makaronu, sosu do niego i, a jakże, soku pomarańczowego. Zaczęłam jeść. Po półgodzinie został tylko brudny talerz i pusta szklanka. Umyłam naczynia i wyszłam na dwór, gdzie wciąż padało.

– *No tak, pisało w gazecie, że w piątek siedemnastego ma padać...* – Przypomniałam sobie. Zaczęłam iść w stronę domu mojej *pomocnicy*. Kiedy byłam już na posesji, drzwi domu otworzyły się. Nie byłam tym zaskoczona, ale bardziej zaniepokojona. – Dzień dobry, jesteś gotowa? – zapytałam klacz.

– Dzień dobry – odpowiedziała wesoło. – Oczywiście, pani Sherro. – Dokończyła. Uśmiechnęłam się pod nosem, słysząc te dość oficjalne stwierdzenie.

– Proszę mówić mi po imieniu. A jak się ty nazywasz?

– Nazywam się Piano Melody – powiedziała wesoło klacz.

– Dobrze, Piano. Chodźmy zatem. Chce mieć za sobą najgorszą.

– Czyli?

– Gościne... – odpowiedziałam. – Czyli mieszkanie dwudzieste pierwsze.

Doszłam z Piano do bloku trzeciego, w którym było mieszkanie dwudzieste pierwsze. Zapukałam z niepokojem. Moja *pomocnica* patrzyła wzrokiem pełnym niecierpliwości na drzwi, tak jakby te miały zaraz wybuchnąć tęczą. Drzwi otworzył ten sam ogier, co przedwczoraj, Land.

– Ooo... to zn... – chciał powiedzieć. Natychmiast go uciszyłam, wymownym spojrzeniem na kuchnię. Zrozumiał natychmiast o co, a raczej o kogo, chodzi.

– Tylko na chwilę jestem. Czy wie pan, czy ktoś przed lub po kradzieży, oprócz mnie, wchodził do waszej łazienki? – Zadałam pytanie.

– Hmmm... nie mam niebieskiego pojęcia – odpowiedział.

– Niebieskiego? Nie zielonego? – zapytała Piano.

– Wszyscy mówią o zielonym, zielone pojęcie mi już zbrzydło, więc mówię o niebieskim, czerwonym, czy jakimkolwiek innym. Kto mi zabroni? – Wyjaśnił..

– Aha... brzmi jak biznes... – odpowiedziała *pomocnica*, po czym widocznie się zamyśliła.

– A ty kim jesteś? – zapytał Land, który dopiero teraz się zorientował, że nie ja zadałam pytanie, po czym wychylił głowę przez framugę i zajrzał na swoją lewą, gdzie była Piano.

– Ja? – zapytała rozkojarzona. – Piano Melody.

– Aha... no tak jak mówiłem - niestety ja nie wiem. Raczej nie, moja żona może wie... musi się pani jej spytać – powiedział. Słowa te przebiły me serce niczym strzała. Me myśli opanował niepokój, ale ostatecznie zwyciężyło poczucie obowiązku.

– No cóż, trzeba... – powiedziałam od niechcenia i weszłam do środka. – Melody, ty lepiej zostań – powiedziałam.

– Skoro tak mówisz – odpowiedziała. Widziałam już kuchnię, gdzie Plane robiła obiad. Niestety musiałam przez to przebrnąć.

– Przepraszam... – powiedziałam ostrożnie.

– O co chodzi... – zapytała klacz, po czym się odwróciła. – Oooo! Pani Sherra! Zasmakowały pani pączki i wróciła pani po więcej? – zapytała z nadzieją. Jako że jestem osobą dość szczerą, powiedziałam jej wprost:

– Smakowały, ale... – Tu przyspieszyłam, zauważając nabranie powietrza przez Zeppelin. – Nie jestem tu po pączki. Mam tylko pytanie, i **idę** – powiedziałam, zaznaczając ostatnie słowo. Klacz wyraźnie się zasmuciła.

– Napewno? – zapytała ze smutkiem.

– Tak. Czy ktoś przed lub po kradzieży, oprócz mnie, wchodził do waszej łazienki?

– Hmmm... tylko córcia po kradzieży, bo chciała do łazienki, ale to była w ogóle pierwsza osoba która zauważyła brak sedesu. Co nie, córciu?

– Tia... – odpowiedziała Hair.

– Więc nie... – powiedziałam do siebie. – To już wszystko. Ja idę.

– Zaczekaj... – powiedziała Zeppelin.

– Taaaaak? – zapytałam z niecierpliwością w głosie.

– Może jednak chcesz pączka? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Nie, i śpieszy mi się. Dowidzenia – powiedziałam, po czym szybko wyszłam. Za drzwiami czekała na mnie Piano.

– I co, już? – zapytała.

- Tak.
- Tyle?
- Tak – odpowiedziałam. – Teraz idziemy do innego mieszkania.
- Gdzie? – zapytała.
- Dowiesz się w swoim czasie – odpowiedziałam jej, chcąc uniknąć tematu.

Byliśmy przy bloku trzydziestym czwartym, w którym było mieszkanie trzecie. Zapukałam ostrożnie. Nikt ani nic nie odpowiedziało.

- Uf... nikogo nie ma, idziemy, szybko – powiedziałam do Piano.
- Ale czemu?
- Musisz wszystko komplikować?
- Aha.
- No, nie obrażaj się – powiedziałam do niej wesoło, ona z lekka się uśmiechnęła.
- Dobrze. Co teraz?
- Teraz idziemy do innego mieszkania, znów... – powiedziałam. Odetchnęłam z ulgą, że nie ma tu tego ogiera. Zostały tylko dwa mieszkania do ponownego zapytania.

Szliśmy ulicą, która była dość niedaleko centrum Manhattanu. Tłok był ogromny, jako że było już południe. Szłam z Piano przed siebie do mieszkania trzynastego na ulicy Sezamkowej. Ulica była na północnych przedmieściach, więc mieliśmy trochę drogi. Piano pare razy proponowała teleportację, ale zawsze odpowiadałam jej:

- Jak się przejdziemy to może się coś stanie po drodze. – Ogólnie sama Piano dawała wrażenie, jakby coś przede mną coś ukrywała. W końcu, gdy byliśmy już dość blisko celu, zadałam jej pytanie. – Piano, czy ty coś ukrywasz?
 - Ehhh... – jęknęła smutno. – Powiem ci to wieczorem, dobrze? – zapytała.
 - Dobrze... – odpowiedziałam niechętnie, chcąc już teraz znać to *tajemnicę*.
- Szliśmy dalej przez stosunkowo krótki okres czasu. Byliśmy już u celu. Zapukałam w drzwi domu, który cały był typowo equestriańskiej architektury - dach to strzecha, belki nośne są widoczne itp., itd.. Ale czego oczekiwać - to przedmieścia. Po dość długiej chwili drzwi w końcu zostały otwarte przez ogiera, który miał morową sierść, białą grzywę i ogon, znaczek w postaci filiżanki herbaty. Nazywał się Colt, James Colt.

- O, dzień dobry, pani znów tu? – zapytał poprawiając okulary magią.
- Tia...
- A kim pani jest? – zapytał mojej *pomocnicy*.
- Nazywam się Piano Melody – odpowiedziała.
- Miło mi, ja nazywam się Colt, James Colt – przedstawił się Piano. –
Wracając... co się stało, że pani tu wróciła?
- Tylko się spytać, czy ktoś był w pańskiej łazience, nim ja tam byłam? –
zapytałam.
- Hmm... – Zamyślił się. – Nie, tylko ja, ale wtedy odkryłem, że w ogóle
skradziono mój sedes – odpowiedział po chwili.
- Dobrze... dziękuję za odpowiedź. My już idziemy, dowidzenia, miłego dnia.
- Dowidzenia, nawzajem – odpowiedział ogier.
- Dowidzenia – powiedziała Piano. – Już idziemy?
- Tak, a po co mamy tu stać?
- W sumie... – odpowiedziała mi.
- No, to się dogadaliśmy. Teraz idziemy do ostatniego mieszkania. Jest one
stosunkowo niedaleko – powiedziałam jej.
- Dobrze – odpowiedziała, uśmiechając się.

Doszliśmy do ostatniego mieszkania, które było bliżej centrum, ale nie poszłam tam wcześniej, bo musiałabym się z moją *pomocnicą* przez nie mały tłok przeciskać, co znacznie opóźniłoby pochód. Teraz, gdy było już po południu, największy tłok minął. Szliśmy więc spokojnie do mieszkania 15/2, na ulicy Royal. Wkrótce doszliśmy do celu. Naszym oczom ukazał się dość wysoki wieżowiec, przy innych mu podobnych. Był on bardzo modernistyczny, ale dało się wyczuć w nim dużo inspiracje tradycyjnym budownictwem. Na ścianie przedniej, niedaleko głównego wejścia, stał domofon zasilany magiczną energią. Był to dość nowy wynalazek, ale przydatny. Niestety, nie w tym wypadku - mieszkańcem mieszkania piętnastego przez dwa była staruszka, która miała duże problemy ze słuchem. Podeszłam więc do domofonu i nacisnęłam przycisk z numerem piętnaście. Po około trzydziestu minutach w końcu usłyszałam głos.

- Halo?! – powiedziała przez domofon staruszka, prawie krzyczała.
- Pani Fly, czy to pani? – zapytałam.
- Co?! Jakie kry?
- *Czeka mnie długa rozmowa...* – pomyślałam.

Po godzinie rozmowy, która wniosła tylko to, że straciłam czas, postanowiłam się poddać i pójść do domu. Piano niemiłosiernie się w tym czasie nudziła. W pewnym momencie powiedziała, że pójdzie coś zjeść - wróciła po dwudziestu minutach, ewidentnie najedzona. Gdy powiedziałam jej, że idziemy z powrotem do domów, wyraźnie się ucieszyła. Kiedy doszliśmy już do dzielnicy w której mieszkaliśmy, Piano powiedziała do mnie:

– Sherra, jest coś co muszę ci powiedzieć. Choć do mnie do domu tymczasowo.

– No... dobrze – powiedziałam, zgadzając się ostatecznie. Brzmiało to dość podejrzanie, ale wiedziałam, że to związane z naszą wcześniejszą rozmową. Weszliśmy więc do niej do domu, zbliżała się osiemnasta. Piano zaczęła parzyć herbatę. Zauważyłam jej lekkie podekscytowanie. Kiedy w końcu herbatki były zaparzone, usiedliśmy przy stoliku, przy którym wcześniej Piano układała pasjansa.

– Tak więc słucham, co masz mi do powiedzenia... – Zaczęłam, przeczuwając, że czeka mnie długa rozmowa.

– Ech... zacznę może od najważniejszej sprawy... Sherra, pewnie rodzice mówili ci, że...

– A skąd wiesz, co mi mówili moi rodzice? – zapytałam podejrzliwie

– Widzę, że to nie ma większego sensu... powiem wprost - Sherra, jestem twoją starszą siostrą. – Mój mózg w tej chwili przeanalizował, czy się nie pomylił w słuchaniu.

– Jeszcze raz... co?

– Jestem twą siostrą – powiedziała.

– *Rodzice mówili mi, że kiedyś mieli jeszcze jedną córkę, ale... nie, to nie może być ona* – myślałam. – *Jednak nikomu poza mną o tym rodzice nie mówili...* – myślałam dalej. W końcu postanowiłam co zrobić. – Udowodnij to – powiedziałam, może kłamać, ale nie mogę lekceważyć czegoś takiego. Piano zaczęła mówić.

– Pierwszym dowodem jest to, iż wiem o tym. Jak sama mnie pytałaś, skąd mogę wiedzieć, co mówili ci rodzice... raczej nie pominęliby tego, że miałaś siostrę. Drugi dowód, to wiem jak się nazywają...

– To akurat tajemnica nie jest, – Przerwałam jej, po czym popiłam herbatkę.

– Dobrze... trzeci dowód - znam twoje drugie imię – powiedziała, był to dość duży dowód, jako że mało kto zna moje drugie imię.

– To jakie ono jest?

– Sherra Mabena Holms – powiedziała.

– *To się zgadza... skąd ona je zna?* – myślałam. – Dobra, znasz je, gratulacje, ale mów dalej, bo to mnie nie przekonuje. – Sięgnęłam na spokój, napiłam się trochę herbatki.

– Czwarty dowód - moje imie i nazwisko. Piano Melody Holms. Tu masz dowód – powiedziała, po czym podała mi swój dowód osobisty. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. – I ostatni dowód, to ta lista genealogiczna. – Przekazała

mi takową, był na niej mój rodowód, moich rodziców i... Piano Melody Holms. Przez jakiś czas zupełnie zaprzestałam funkcji życiowych, poza oddychaniem. – Żyjesz? – zapytała się mnie zaniepokojona Piano.

– *Ja... mam... siostrę... ja... mam...* – Słowa te krążyły w mych myślach niczym mantra.

– Halo? – Próbowała mnie przywołać do życia Piano. W tym momencie wstałam z krzesła i... szybko przytuliłam Piano ze łzami w oczach. – Ooo...

– Widocznie mówisz prawdę... – powiedziałam, wtulając się w Piano. – Po całej tej sprawie musimy wrócić i im o tym opowiedzieć... albo nie, wyślijmy im list! – powiedziałam radośnie. Był to mój najszcześniejszy moment w tym dniu a może nawet w życiu.

– Dobrze, dobrze... – odpowiedziała. – Widzę, że jesteś zadowolona...

– Nawet nie wiesz jak, zawsze, odkąd rodzice mi powiedzieli, że mam siostrę, chciałam ją poznać – powiedziałam.

– Ja też, Sherra, ja też... – powiedziała lekko smutnym głosem Piano. – Ale jesteśmy teraz razem! – powiedziała znacznie bardziej radośnie. Przestałam już tulić Piano, wycofałam się trochę, zawstydzona tym nagłym wybuchem mych emocji. Spojrzałam mojej siostrze prosto w oczy, zobaczyłam w nich szczerą radość i żal, ale zobaczyłam też coś, czego nie mogłam w tamtej chwili opisać i te coś bardzo mi się nie podobało. – Co się tak na mnie patrzysz?

– Nic, nic... – powiedziałam, niepewna tego dziwnego spostrzeżenia. Ten wieczór wiele zmienił. Bardzo wiele... – Po prostu się cieszę, z tego że cie widzę. Pytanie, czemu wcześniej chciałaś mój autograf?

– Ja też, Sherra, nawet nie wiesz jak się cieszę – powiedziała z uśmiechem na ustach. – Autograf chciałam trochę przez przypadek, zobaczyłam cię w tedy nie jako siostrę a jako sławną Sherre.

– Aha... No, dobrze, ja już pójde do siebie, jutro musimy iść koniecznie na pocztę! – powiedziałam mej siostrze radośnie, po czym zaczęłam iść w stronę wyjścia. – Do jutra! – Pożegnałam się.

– Do jutra! – Usłyszałam.

Spałam długo i spokojnie. Wyspałam się, co nie zdarzało się od bardzo dawna. Zasnęłam wcześniej z uśmiechem na twarzy i z takowym się obudziłam. Na śniadanie zjadłam płatki i sok pomarańczowy. Bardzo dobry sok pomarańczowy... Wyszłam z domu i lekkim chodem udałam się do domu mojej siostry. Zapukałam do drzwi jej domu. Nie odczułam nawet wszędobylskiego tłoku na Manehattanie. Drzwi zostały otworzone dość szybko.

– Dzień dobry! – Przywitałam się z siostrą.

– Witam, już idziemy? – zapytała.

– Tak, a na co mamy czekać?

– W sumie... chyba na nic – odpowiedziała, po czym ruszyliśmy w stronę najbliższej poczty. Była ona jakieś trzy ulice dalej, więc dość daleko, co jeszcze pogarszał tłok, ale podróż zleciała nam na rozmowach o tym, jak to się życie nasze toczy. – Długo podróżowałam od miasta do miasta, szukając miejsca dla siebie. W końcu znalazłam pracę tu, w pobliskiej sali koncertowej. Pamiętam jak pierwszy raz tam próbowałam grać na pianinie... nie spodziewałam się tego, że uda mi się coś konkretnego zdziałać. Tak odkryłam swój talent, dość późno... później udało mi się jakoś zostać tam, ale już w lepiej płatnej pracy, jako właśnie pianistka. Chyba tyle, jak znalazłam pracę i znaczek, jak to było u ciebie?

– U mnie... – Zaczęłam mówić, ale przerwałam, gdyż już byliśmy przy poczcie. – O, już jesteśmy!

– Rzeczywiście, jak ten czas szybko leci na rozmowach... – powiedziała ma siostra.

– Zgadza się... chodźmy do środka...

List został wysłany - teraz trzeba czekać na odpowiedź. Wyszliśmy z poczty i poszliśmy razem w stronę komisariatu policji. Niestety gdy tam doszliśmy, zastaliśmy tylko ruinę.

– Czyli się nie myliłam, rozwalili komisariat – powiedziałam do Piano, która to stała jak wmurowana ze zdziwienia. – Zamknij usta, bo ci mucha wleci – dodałam. Piano zrobiła tak.

– Co tu się stało... ? – zapytała, nadal widocznie zdziwiona.

– Żeby to ja wiedziała... pokłócili się za mocno, ale żeby od razu komisariat rozwalić? Też mnie to zastanawia. Chodźmy lepiej do jakiegoś posterunku policji. Nie wiem niestety gdzie takowy może się znaleźć.

– Za to ja wiem! – powiedziała entuzjastycznie moja siostra. – Chodź za mną – dodała. Zrobiłam tak, nie widząc przeszkód.

Doszliśmy do posterunku, nie był aż tak daleko od komisariatu. Było już wczesne południe a tłok na Manehattanie się nasilał. Jednak tak jak poprzednio - droga zleciała nam na rozmowach o naszym życiu. Weszliśmy do środka posterunku - wyglądał jak zwykły dom z zewnątrz, tylko bardziej niebieski. Był dość niski, co kontrastowało z pobliskimi kamienicami i blokami. W środku był podobnie urządzony jak komisariat, tylko że było mniej wszystkiego, gdyż sam budynek był mniejszy. Z samego zapytania nie ma co opisywać - dowiedzieliśmy się, że nie ma nowych kradzieży, co było dość dziwne, po czym zaczęliśmy wracać do siebie. Kiedy

weszłam do swojego domu, po pożegnaniu siostry, usłyszałam hałasy dobiegające z łazienki. Po cichu podeszłam tam i wyjęłam moją broń, przy czym ładowałam ją bezpieczną amunicją, która może tylko zranić, może nikt od niej nie znajdzie się po drugiej stronie, ale nie taki jej cel. Wyrzuciłam lekko za drzwi. Ujrzałam ogiera jednorożca z czarną sierścią i niebieską grzywą. Znaczką był sedes.

– Na ziemi! – krzyknęłam, ten ewidentnie się przestraszył. Szybko padł na ziemię, jednak zaraz przypomniał sobie, że przecież umie czarować. Zanim zdążył zabłysnąć porządnie rogiem, strzeliłam mu w nogę. Polało się troszkę krwi, jednak rana nie była poważna. Jednorożec pisnął lekko, jednak już nie próbował czarować. – *To już chyba koniec śledztwa... za szybko, ale cóż, nie narzekam...* – pomyślałam.

Policja szybko przybyła, po tym jak wezwałam ją specjalnym urządzeniem magicznym, zasilanym specyficznym kryształem magazynującym energię.

– *Nie podoba mi się, że to się tak szybko skończyło, to jest podejrzane...* – pomyślałam przed snem. Po obudzeniu się powiedziałam siostrze, że złapano złodzieja sedesów. Ta radośnie do tego podeszła. Zaraz zaczęliśmy się pakować, by pojechać do rodzinnej wioski. W południe byliśmy już na stacji. Zakupiłam dla nas bilety i jechaliśmy pociągiem. Do rodzinnego domu. Jednak na tym się ta historia nie kończy...